

FRYDERYK MISTRAL
(1830—1914)

MIRÈIO

«Cante uno chato de Prouvenço» — «Śpiewam dziewczynę prowancę», zaczyna poeta wzorem «Iljady». Bohaterką jest Mirèio, Marja, córka bogatego wieśniaka; bohaterem Wincenty, syn koszykarza z Valabrègue; tłem — nadrodańska równina w okolicy Arles. Ale motyw opowieści: nieszczęśliwa miłość, nie zagarnia dla siebie wszystkiego terenu; musiała ona pozwolić miejsca epizodom, malującym Prowancję dzisiejszą i legendarną: jej zwyczaje, zajęcia, zabawy, wierzenia i zabobony; jej sady i wody, i stepy, i miasta; jej świętych, jej wróżki, jej strachy i czary; jej młodzież o silnych mięśniach i namiętnych sercach; jej dziewczęta o białych twarzach, czarnych oczach, nerwowe i marzycielskie.

Forma poematu przedstawia siedmiowerszową strofę, oryginalny twór Mistrala; najdziwniejszym organizmem jest język, urobiony na podstawie prowancckiego dialektu, ale zubożony przez poetę śmiałym i szczęśliwym traktowaniem twórczych elementów mowy, sufiksów i wyrazów onomatopickich, składających się na olbrzymie nowe słownictwo. Mistral w tej sztuce tworzenia sobie odrębnego języka jest niezrównany, a całe to słownictwo przyjęło się: «Mirèio» i nowy jego dykcyjnarz dialektów południowych, stały się językowym kodeksem Felibrów.

Treść poematu rozdziela się, jak następuje:

Pieśń 1. Scena w zagrodzie (mas) Ramona.

Pieśń 2. Zbiór liści morwowych dla gąsienic jedwabnika.

Pieśń 3. Wysnuwanie kokonów na wieczornicy. Nora śpiewa piosenkę czysto ludową, którą jednak dziś znają wszędzie w przeróbce Mistrala. Motyw jej istnieje w folklorze wszystkich ludów, a opiewa dziewczynę, która, uciekając przed natrętnym kochankiem, przybiera kolejno różne kształty.

«O Magali, ma tant amado»

O Magali, luba dziewczyno,
Głowę z okienka ukaż nam;
Naszej aubady posłuchaj ino,
Na przebudzenie ci ją gram.

— Ile o szumy w lesie wichrowe,
Dbam o aubady; — któżby dbał? —
Ja sobie pójdę na morze plove,
Węgorzem skryję się wśród skał.

O Magali, chcesz mi się skryć
Błękitną rybką?...
To ja rybakiem w więcierza nić
Złowię cię szybko.

— Hej, jeśli ty się zrobisz rybakiem,
Nim wpuścisz sieć do modrych wód,
Już ja powietrznym, lekkim ptakiem
Ulecę sobie w stepy wprzód.

O Magali, jeśli ty w step,
Ja się uczynię
Ptasznikiem, złowię cię na lep
Na jarzębinie.

— Hej, hej, łap sobie trznadle, kosi
Na lep, w potrzaski, kiedyś chwata,
Bo ja się skryję w nadbrzeżne wrzosi
Jako niezapominki kwiat.

O Magali, gdy ty się skryć
Pójdiesz we wrzosi,
Zamienionego musisz mię pić
W kropelkę rosy.

— Nim ty się zrobisz przezrocą rosą,
Ja się na obłok zmienię już,
I lekkie wiatry mię poniosą
Do Indyj het, nad tonią mórz.

O Magali, ulecisz tam?
W indyjską stronę?...
Ja się obłokiem zrobię sam,
Sam cię powionę.

I tak dalej: ona zmieni się w słońce, on ją jaszczurką pić będzie; ona stanie się księżycem, on chmurą; ona różą, on motylem; ona dębem, on bluszczową wicią; ona mniszką w klasztorze się skryje, on zakonnikiem będzie słuchał jej spowiedzi.

— Gdy ty przez święte mury nieskromnie
Przedrzesz się ku mnie,
Wszystkie mniszeczki znajdziesz koło mnie
— Mnie samą w trumnie.

O Magali, gdy ciebie w czarne
Kiry przystroją,
Ja cię zmieniony w ziemię przygarne
— Tam będziesz moją.

Pieśń 4. p. t. «Zalotnicy».

Pieśń 5, najwspanialsza ze wszystkich. Jest tam naprzód idylliczna scena w zagrodzie Ramona. Wincenty przyczołgał się obaczyć Miréio; powtarza jej swe namiętne wyznania.

— Miréio, już ni jem, ni piję,
Kochaniem każdy puls mi bije;
Miréio, w moję krew — ach! jakbym wchłonać rad
Twój oddech, który wiatr mi bierze!
Pozwól, niech głową tu uderzę,
Niech dzień i noc u nóg twych leżę
I tarzam się, całując — ot — choćby rąbek szat.

— Wincenty!... sza, to grzech szkaradny!
Ten polny świerszcz, ten dzwonek zdradny,
Złośliwie zaczął potem rozgłaszać sekret nasz.
— Nie bój się! ja rozgłosić wzbronię;
Jutro z nad rzeki po tej stronie
Świerszcze z całego Crau wygonię
— Miréio, rajem szczerym zda mi się twoja twarz.

Stuchaj, Mirëio: na Rodanie
 — (Tak jej zalecał swe kochanie) —
 Jest ziele, warkoczykiem które zwie nasz lud.
 Dwa kwiaty ma roślina drobna,
 Co na lodyżkach dwóch zosobna
 Pod falę rosną, aż sposobna
 Miłości przyjdzie pora; wtedy z pod zimnych wód

Jeden z tych kwiatów sam się wychyla i rozwija do słońca; drugi, widząc go tak pięknym, pręży się i chce go dosięgnąć; z wysilenia lodyżkę łamie i wreszcie wolny, lecz umierający, bladymi usty muska białą siostrę. Jeden pocałunek, potem moja śmierć, Mirëio!

Dziewczyna zbladła; jak w obrazie
 On się zapatrzył; w tej ekstazie,
 Wyprostowany nagle, skoczył jak dziki kot,
 I już dziewczyna przestraszona
 Uczuła silne dwa ramiona,
 Jak jej zaparły oddech łona,
 Wkoło kibici giętkiej w węzowy zjęte splot.

Lecz mówcie ciszej usta moje,
 Bo się złośliwych krzewów boję...
 «Puść mię» — wołała, wijąc się i marszcząc brew;
 Tuląc do twarzy twarz dziewczynie,
 Chłopiec już w upojeniu ginie...
 Wtem mu się zręcznie z rąk wywinie
 I tylko jeszcze słychać śmiech głośny z poza drzew.

Walka Wincentego z Urjaszem. Pierwszy ranny, drugi w ucieczce tonie.

Pieśń 6. Grota wrózek.

Pieśń 7. Ambroży idzie do Ramona w swaty, lecz doznaje brutalnej odprawy.

Pieśń 8. Rozpacz Mirëio; ucieczka z rodzicielskiego domu. Dziewczyna biegnie do grobu Świętych Maryj błagać o pomoc.

Pieśń 9. Popłoch w domu Ramona; pogoń za Mirëio.

Pieśń 10. Mirëio samotna wśród Kamargi. Opis ujścia Rodanu. Upał. Miraże. Mirëio pada rażona słońcem, komary cuć ją: «Małe żalodne owady porobiły skrzydełek i brzęczą: Podnieś się piękna, podnieś prędko, bo zdradliwy jest upał słonego wiatru. I kłudy główkę jej przegięta. A morze w tymże czasie na płomienie jej twarzy rzucało w kropelkach gorzką rosę». Wstała, zawlokła się do bliskiego już kościoła Świętych Maryj. Śród ekstazy, w której zjawiają się Święte, Mirëio umiera.

(Fr. Mistral, *Mirëio*, Paris 1859.)

KSIEŻNICZKA KLEMENCJA

Przed laty wielu w prowancckiej krainie
 Żył Karol wtóry — kulawym go zwano;
 Na pamięć jego hańba stąd nie spłynie,
 Prawda jest prawdą; — miał krzywe kolano,
 Lecz zato córkę Klemencję; mój Boże,
 Piękniejszą, niżli kiedy było morze.

Nie byli wielcy nasi w Aix królowie,
 A imię hrabiów już im wystarczało;
 Małe też mieli kłopoty na głowie,
 Na dwór królewski wydawali mało.
 Dziś toby prawie bajką się wydało,
 Że zimą, gdy to wiatr sosny podrywa,
 Król taki, żeby oszczędzić paliwa,

Wychodził sobie pieszo, bez parady,
Siadał na ganku w słońcu wygrzać kości
I z wioskowymi gawędzić sąsiady,
Słuchać, co mówią owi ludzie prości,
Podzielać z nimi smutki i radości
I w takt muzyki na sielskiej fujarce
Rozpatrywać się w swojej gospodarce.

Tu, owdzie zaszła szczyrba w tej przyjaźni,
Boć się nie mierzy szczęścia na kentale:
Każdy się kręci, by mu było raźniej,
Tak jak dziś, z jednej strony dwory wcale
Zasobne, z drugiej biedackie szpitale.
Byle się pasła trzódka na swobodzie,
Jeśli wilk napadł — nie pan winien szkodzie.

Folcarguier, Li Baus, Marsylja i Nica
Wzbogaciły się i nabrały tuszy;
Więc trząść lukami: Hejże, na dziedzica!
Śmierć tyranowi, niech się tak nie puszy!
A na to książę: Targnę ich za uszy...
I zręczny pasterz rozumnie i gładko
Spędzał na paszę rozigrane stadko.

Lecz ci królowie, choć tacy hołysze,
Czasem kulawi — mieli piękne córky;
Ich wdzięku ludzką mową nie opisze:
Były jak wróżki, nieziemskiej natury,
Więc wysławiane dziejopisów pióry.
Śród nich Klemencja, iskra zlotolila:
Bogdaj mi taka po śmierci zaświta!

Tedy królestwa Francji spadkobierca
Usłyszał równie o cudownej pannie
I powziął dla niej miłość z głębi serca.
We dnie i w nocy gorzał nieustannie,
Ale się sprawił brzydko i nagannie:
W duszy królewskiej kryć się może przecie
Chamstwo, jak o tem zaraz się dowiecie.

Zatem z Paryża jedzie ambasada
I do Prowancji ambasada śpieszy;
Przybywszy, cel swych odwiedzin wyklada;
Uczta; każdy się ze splendoru cieszy.
Potem najstarszy pośród posłów rzeszy
Prosi dyskretnie a grzecznie o pewną
Tajną rozmowę z nadobną królowną.

«Dorodna panno» — zaczyna misternie
I zręcznie starzec; — «gwiazdo południowa:
W pączkach różanych skrywają się ciernie...
Lecz niech przejrzyjsza będzie moja mowa,
Choćby na liczko wywabić gotowa
Rumieniec, co sam tak wygląda cudnie,
Nie przeto chęć twa dla nas niech nie chłódnie.

Wiesz, że król-rodzic, powiadam z respektem,
 Nieco kuleje; są takie przypadki.
 Istne nieszczęście; gdy równym defektem
 Swych rodzicieli naśladowają dziatki,
 Przynosząc krzywe nogi lub łopatki;
 Przykre zdarzenie; — a miej to na względzie,
 Z brzydkiego chłopca piękny król nie będzie.

Cóżby gadali ci z angielskiej nacji,
 Gdyby synowie francuskiej Korony
 Byli mańkuci, kulawi, garbaci?
 Więc król nasz, który chce być upewniony,
 Że związek będzie szczęśny i nieplony,
 Życzy, w tem naszej szukając poręki,
 Byś ukazała nam twe tajne wdzięki».

— «Zuchwały!» — rzecze piękna Arlezkanka —
 «Lecz u Francuza rzecz to jest nienowa,
 Wiedźcież; Prowancji to nie jest poddanka
 Zalekła, korna; to dumna królowa.
 Nie zawstydzi mię zawistna obmowa,
 Żem jest ułomna; ujrzycie na oczy,
 A wstyd niech skrzydła nade mną roztoczy».

Wybiega z sali; ruchy gwałtownemi
 Zdiera koronki, hafty i brokaty;
 Gazy, muśliny wnet legły na ziemi
 I spiętrzyły się pośrodku komnaty.
 Tak zdarte wszystko, prócz ostatniej szaty,
 Z jaką młokoszka nowo zaślubiona
 Pada w namiętne małżonka ramiona.

Wraca do sali dostojna dziewczyna,
 Zbliża się, stąpa lekko jak boginie.
 Naskroś przezrocza, jedwabna tkanina
 Otula kształtów giętkie, wdzięczne linie.
 Z pod wiotkiej mgiełki żaden rys nie ginie;
 Olsnionych posłów źrenice ciekawe
 Chciwie wpatrują się w tę białą zjawę.

«Jeśli się z pączków zbiór owoców mierzy,
 To zysk Amora będzie wcale ładny» —
 Powiada starszy śród posłów-rycerzy.
 — «Kąsek królewski w każdym calu składny
 I niewidziany u dziewczyny żadnej.
 Król nasz zdobędzie skarb jedyny w świecie,
 Z nim zaś zdobędzie Francja. — Ah, przecie

Jednego trzeba, byśmy doszli zgody
 Z rozkazem władcy naszego i króla:
 Ukaż nam pełną gwiazdę twej urody,
 Zwiej z siebie oblok, który ją otula,
 Bo to jest naszej umowy klauzula.
 Pomyśl: za łaskę tę, o piękna pani,
 Koronę tobie ofiaruję w dani».

Slucha; i nagle z powabem królowej,
 Nie zawahawszy się na okamgnienie,
 Jednym odruchem wyrzuca wtył głowy
 Swych włosów bujnych faliste pierścienie.
 — «Niech mię nie spotka» — rzecze — «oskarżenie,
 Że dla tej jednej i marnej osłony
 Chciałam się wyrzec francuskiej korony».

Jak porankowa gwiazda, gdy zaświta
 Na szczycie góry i promieńmi błyska,
 Tak arlezyjska błysła Afrodyta.
 Wzrok łśni z widoku cudnego zjawiska.
 Żem nie był królem, serce mi się ścisza,
 Lecz miłość — temu krzywa, temu rada,
 A samo piękno jak rosa przepada.

Temat nieugruntowany¹ historycznie, a wzięty z Nostradamusa, mistyfikatora, vulgo czarodzieja z XV w. Mimo to wszedł do legendy i tam pozostał.

(Fr. Mistral, *Lis Isclo d'Or* (Wyspy złote), *La Princesso Clemènço*.)

TEODOR AUBANEL

(1829—1886)

9 THERMIDORA¹

1. — Z tym nożem gdzież to biegniesz w świat?
 — Ucinać głowy, jestem kat.
2. — Ależ potrzeba spocząć chwilę,
 Zmyć ręce, suknię obryzganą...
 — Poco? Wszak jutro wrócę rano;
 Głów pozostało jeszcze tyle.
3. — Czyś słyszał z dziecka ust: kochany!
 Śród pieścizot jego byłeś głazem?
 Że tak bez dreszczu, niepijany,
 Zabijasz płód i matkę razem?
4. Bruk — pod szafotem ścięte głowy,
 A reszta się u nóg twych ściele.
 Mów: człek-li jesteś? Zwierz surowy?
 — Puszczaj! Roboty jeszcze wiele.
5. — Jaki smak mają twe napoje?
 W twym kubku czy się krew nie pieni?
 A kiedy dzielisz chleb na dwoje,
 Czy-li się nóż nie zaczerwieni?
6. Zmęczonyś; pot ci z czoła ciecze;
 Spocznij, naostrzyć nóż wypada,
 Aby nie zsunął się, bo biada,
 Jeśli ofiara raz uciecze.

¹ Dzień ścięcia Robespierre'a.

1997-11-28

02 06. 1999

2009-09-03

2013-09-1

2011-09-20

ZYCIELSKIE
CH

322

81